Oficer Barry Stone, najgrubszy policjant w hrabstwie Warren, a być może i w całym stanie New Jersey, stał na parkingu stacji benzynowej US GAS, przed skrzyżowaniem autostrady Route 46 z Hopebridgeville Road, oparty o policyjnego chevroleta nova i wpatrywał się w ciemny horyzont. Jego ubranie było tak naprężone, że spodziewał się, iż w każdym momencie guziki od munduru mogą odpaść i potoczyć się po asfalcie. Było tu tak cicho, że na pewno usłyszałby ów dźwięk zwiastujący to, czego tak chorobliwie się obawiał – konieczność zmiany munduru na większy albo zrzucenie wagi. To pierwsze nie wchodziło w grę, gdyż nie chciał się wychylać. Naraziłby się tym samym na kontrolę i ewentualne testy sprawnościowe, które z pewnością pogrążyłyby jego dalszą karierę w policji. To drugie wymagałoby od niego więcej ruchu i silnej woli w kwestii jedzenia, ale w ostateczności dopuszczał takie rozwiązanie.
To był dla niego nadzwyczaj długi i nudny dzień, którego najjaśniejszymi punktami było wypicie kawy w barze Quick Chek, wchłonięcie czterech lodów na patyku, jednego za drugim, w Sundaes Ice Cream and More oraz zjedzenie pysznego lunchu, stanowiącego pokaźne resztki z wczorajszego przyjęcia urodzinowego jego żony Laudrey.
Kochanie, gdyby w piekle gotowano tak doskonale, jak ty potrafisz, to diabły chodziłyby do kościoła.
Podobno lody są najlepsze na ból gardła – pomyślał z ironią policjant, odchrząknął i wypluł gęstą, zieloną flegmę na asfalt. Popatrzył przed siebie, w stronę Belmont Bay. Informacja od tamtejszego szeryfa mówiła o półciężarówce z podejrzanym ładunkiem, która właśnie z tamtej strony miała nadjechać. Na razie było ciemno.
Na zwieńczenie tego rozciągniętego do granic możliwości dnia od pół godziny stoję tu jak prostytutka z najmniejszą na świecie liczbą klientów.
Nagle w dali zauważył dwa błyski.
Czyżby to ten samochód?
A może to pociąg, który wiezie dla mnie wagony z dożywotnim zapasem steków? Zamknij się, grubasie. Nie masz o czym myśleć, do cholery? Skup się na zadaniu, opasła świnio.
Po wypowiedzeniu w myślach kilku szczerych słów policjant stanął w gotowości, skupiając wzrok na szybko zbliżających się światłach. Uderzył ręką w dach radiowozu i usłyszał zaspany głos:
– Jedzie? – wymamrotał drugi policjant i wygramolił się z auta. Był szczuplejszy od Barry'ego, ale widać było, że też nie wyrzucał resztek jedzenia.
– To prawdopodobnie ten wóz. Jak go zatrzymamy, ubezpieczaj mnie uważnie. Z narkotykami bywa różnie, ludzie potrafią być kurewsko niebezpieczni.
– Jak będą coś próbować, to wylądują na ziemi z kurewsko wielką dziurą w mózgu – powiedział oficer Michael Rigdon, wpatrując się w dwa okrągłe punkciki, pędzące dokładnie w ich kierunku.
Wsiedli do wozu, czekając na obrót spraw. Wkrótce z szarości wyłoniło się auto i w świetle przydrożnych lamp policjanci ujrzeli niewielką furgonetkę, która na dłuższą chwilę zatrzymała się przy autostradzie. Nie jechały żadne pojazdy, więc zachowanie kierowcy było tym dziwniejsze.
– No dalej, jazda. W prawo czy w lewo? – Barry nie krył zdenerwowania.
– Losują – odparł poważnie Michael.
W końcu samochód skręcił w lewo, na zachód, i szybko oddalił się od skrzyżowania. W kilka sekund później radiowóz ruszył za furgonetką.
Kiedy ją dogonił, jej licznik prędkości wskazywał około stu kilometrów na godzinę. Policyjny chevrolet, wyprzedzając auto, oznajmił o swojej obecności domniemanym handlarzom narkotykami krótkim dźwiękiem koguta i z włączonym stroboskopem zajął ich pas. Miarowo zwalniał, aż w końcu zatrzymał się na poboczu jezdni.
Dostawczak stanął z tyłu.

Barry rzucił okiem we wsteczne lusterko, wziął głęboki oddech i powiedział:
– Chodź, Mike. Czas na kopnięcie w dupę karier wiejskich glin.
Wyszedł z samochodu, a po drugiej stronie auta pojawił się jego partner i poszedł za nim.
W kabinie siedziało dwóch mężczyzn będących po trzydziestce. Obaj byli potargani, nieogoleni i spoceni. Pasażer trzymał między nogami butelkę bud lighta. Z tego powodu od razu skojarzyli się Barry'emu z jaskiniowcami z telewizyjnej reklamy tego piwa.
Alkohol ważniejszy od walki o ogień, tak?
Ale nie byli ubrani w zwierzęce skóry. Mieli na sobie jeansy i koszulki na ramiączkach.
Gdy policjanci poczuli nieprzyjemny zapach ulatniający się z wnętrza samochodu, pomyśleli, że w tej budzie przydałaby się klimatyzacja.
– Dzień dobry, kontrola drogowa, poproszę dokumenty.
Kierowca posłusznie wyciągnął je ze skrytki i podał nad maksymalnie opuszczoną szybą.
Wygląda, jakbyś miał to specjalnie przygotowane, żeby szybko i bezproblemowo pozbyć się niepożądanej kontroli.
Policjant zaczął z odrazą oglądać pogniecione dokumenty, bo wyglądały na potłuszczone.
O to wam chodzi, panowie? Mam się brzydzić ich dotykać? Chętnie bym je oblizał, gdybym mógł tym sprawić, żebyście mieli na kipie to, co chcę znaleźć.
– Co tam wieziecie?
– Skrzynki z warzywami – odpowiedział kierowca.
– Skąd?
– Z Belmont, panie władzo.
– A dokąd je wieziecie?
– Do Easton.
– Nie mają tam żarcia czy co?
– Chyba mają, moja mamuśka tam z głodu nie umiera, ale ja nie wiem, wykonujemy tylko zlecenie – powiedział sztucznie wyluzowany kierowca.
Barry Stone uśmiechnął się pod nosem.
Z głodu może nie padnie, ale żeby jej nie wykończyły dojazdy do swojego syna w więzieniu. Keogh Dwyer nie jest blisko.
– Dobra, macie swoje dokumenty i pokażcie mi te warzywa.
Obaj mężczyźni tajemniczo popatrzyli po sobie, wysiedli i poszli na tyły samochodu. Otworzyli drzwi i Rigdon kazał im stanąć kawałek dalej, po czym przeszukał mężczyzn, a następnie zaczął ich bacznie obserwować.Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że mieli zaniepokojone miny.
Barry wszedł do ciemnego pomieszczenia i poświecił latarką. Przeleciał wzrokiem po skrzynkach poukładanych w pionowe rzędy. Włożył latarkę w usta, podszedł do pierwszego z brzegu rzędu pojemników i sięgnął po równo ułożone ogórki. Przerzucił je na bok, aby sięgnąć niżej.
Dno. Po prostu dno. Najnormalniejsze na świecie.
Odstawił skrzynkę i sprawdził kilka kolejnych, po czym sięgnął ręką do tej leżącej na samym dole.
Buraki. Wsunął rękę głębiej. Buraki.
Warzywa, mówicie? Po prostu trzeba dokładniej poszukać.
Chciał przecisnąć się w głąb auta, ale nie pozwoliła mu na to jego tusza.
– Mike, sięgnij tam dalej, ja jestem za wielki.
Zamienili się rolami i teraz Barry pilnował mężczyzn. Pomyślał, że ich miny były sztucznie wesołe, i dotknął broni przy pasie.
Pół sekundy i po was. Spróbujcie wywinąć jakiś numer.
Rigdon sięgnął po skrzynkę stojącą na końcu, w bezpośrednim sąsiedztwie kabiny. Przeszedł na skraj kipy i wyrzucił z niej wszystkie warzywa.

Cholerne pomidory.
Rozejrzał się. Miał niewesołą minę.
Gdzie one są? Gdzie te prochy?!
Wrócił do środka i zaczął starannie przeszukiwać towar. Ciasnota krępowała jego ruchy, ale postanowił przejrzeć wszystkie skrzynki, jakie zalegały w tylnej części auta.
Przerzucanie ich zajmowało mu jednak dużo czasu i Barry zaczął się niecierpliwić. Pociły mu się dłonie, cały czas był skoncentrowany na stojących przed nim mężczyznach. Po kilku minutach zaczął tracić wiarę w sukces.
W dali dostrzegł jadące z niezbyt dużą prędkością auto. Rozpoznał model. Czarny cadillac eldorado. Jechał wolniej niż samochody, które zwykle tędy jeździły.
A jeśli zwolnili, bo po prostu zauważyli wóz policyjny? A może dostawczak ma ochronę?
Policjant odpiął zatrzask kabury i jego spocona dłoń dotknęła zimnej rękojeści rewolweru smith & wesson, model 15.
Mam sześć nabojów, wystarczy na tych dwóch i czterech w cadillacu. A jak nie trafię? Mike wybiegnie i dostanie od nich kulkę.
Barry przeszedł na drugą stronę samochodu, uważnie oceniając sytuację i śledząc bieg wypadków. Z pozoru proste zadanie mogło się zamienić w prawdziwą walkę o życie. Pomyślał o ostatnich miłych chwilach, kiedy tego dnia jadł lody, a teraz wyłonił się przed nim zupełnie nowy świat, wymagający innego poziomu myślenia.
– Mike? Pozwól tu na chwilę – powiedział, wciąż wlepiając wzrok w zbliżający się pojazd.
Diabelnie drogi, szwagier parę lat temu zapłacił za podobnego prawie dziesięć tysięcy. Kto może sobie pozwolić na takiego? Ci od narkotyków?
Auto było sto metrów przed nimi, miało uchyloną szybę od strony pasażera.
Zerknął w prawo na radiowóz i pomyślał z obawą, że przecież ich samochód był zasłonięty przez furgonetkę. Tamci nie mogli go zauważyć.
Więc czemu jadą tak wolno?
– Mike, chodź tu szybko! – zawołał Barry, patrząc w półotwarte okno eldorado.
– Cooo? – z głębi auta dobiegł stłumiony głos jego kolegi.
Stojący obok dwaj mężczyźni zaczęli się przyglądać nerwowym reakcjom Barry'ego. Obaj zajadle żuli gumę. Obejrzeli się do tyłu i porozumieli się wzrokowo. Policjant zerknął na nich.
Do diabła, przecież zauważyłbym, gdyby wyjęli gumy i włożyli sobie do ust. Czego jeszcze nie dostrzegłem?
Stone, ciężko oddychając, bacznie obserwował auto, mając na oku również obu mężczyzn. Gdy wydawało mu się, że był gotowy do szybkiej reakcji, czarny, błyszczący cadillac zatrzymał się. Oficer objął mocnym uściskiem kolbę rewolweu. W środku dojrzał dwoje staruszków, z których siedząca obok kierowcy siwowłosa kobieta trzymała rozłożoną szeroko mapę. Gdy pasażerowie zmierzyli niepewnym wzrokiem policjanta i pozostałych dwóch mężczyzn, nagle ruszyli.
Policjant poczuł spływające krople potu na swojej twarzy. Odprowadził auto wzrokiem – nadal je widział, ale miał wrażenie, że fakt, iż teraz poruszało się po drugiej stronie szosy, sprawił, że oddalało się z jego nerwami zapakowanymi w bagażniku o tysiące kilometrów stąd, podróżując po swoistej planecie względności – miejscu, w którym nic nie musiało być tym, czym się wydawało.
Otrząsnął się z zamyślenia po tym, jak z furgonetki wydostał się niski dźwięk, zaraz potem głuchy hałas przewracanych skrzynek i jęk bólu drugiego ze stróżów prawa.
– Mike, żyjesz? – zapytał Stone. W odpowiedzi usłyszał kroki swojego partnera, który podszedł do wyjścia z dłonią trzymającą jakąś foliową torebkę, wypełnioną czymś, co przypominało przyprawę kuchenną.
– Dopiero teraz żyję, Barry – powiedział Rigdon, podnosząc wysoko rękę ze znaleziskiem, i dorzucił, wyjmując broń: – Naprawdę się ożywiłem, kurwa jego mać, ożywiłem się! Na glebę, panowie!

W tym momencie Barry Stone już wiedział, że ten nudny dzień zaliczy do najbardziej udanych w swojej karierze.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Julius Throne, dodano 02.06.2020 09:42

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.